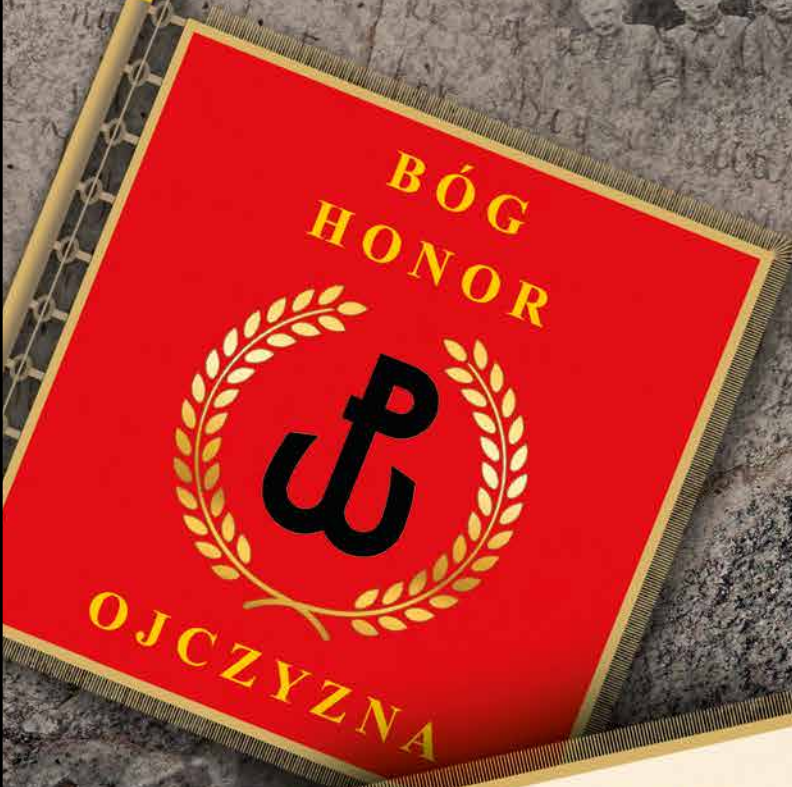




SZKOŁA PODSTAWOWA w Matczynie

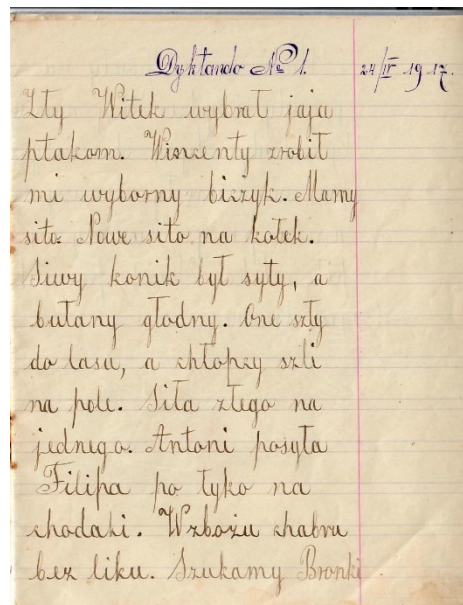
im. BOHATERÓW OPERACJI MOST I

MONOGRAFIA



Okres początku istnienia Szkoły Podstawowej w Matczynie można nazwać "legendą", został bowiem odtworzony wyłącznie na podstawie opowiadań mieszkańców. Początkowo w latach 1900 – 1918 (daty orientacyjne) edukacja odbywała się w systemie domowym. Zajęcia prowadzone były w formie kursów czytania, pisania i liczenia. Naukę prowadziła m. in. Pelagia Nagnajewicz, żona ówczesnego sołtysa wsi – Wacława Nagnajewicza. Panią Pelagię Nagnajewicz pamięta żyjąca córka absolwenta – Pani Stanisława Zięba z domu Bielak:

„Była nauczycielką. Mojego ojca uczyła. Skończył cztery klasy i ona go uczyła. Ojciec [Stanisław] mi mówił, był z 1901 roku. To była prywatna taka szkoła, chodziło się. Mój ojciec z tego korzystał. Jak ja chodziłam do szkoły to tata mi pomagał, bo dzięki temu umiał. On chodził właśnie do Pelagii Nagnajewiczowej. To nie było takiej szkoły, prywatnie się chodziło. Nie było świadectw. To były takie kursy. I dzięki temu ojciec umiał i mnożenie i dzielenie, i czytać, i pisać. Moja mama nie chodziła do szkoły ani dnia i jak trzeba było coś podliczyć, w pamięci to robiła.”



Pierwsze wzmianki o zorganizowanej formie nauczania pochodzą z 1918 roku. Prawdopodobnie wtedy właśnie placówkę założył nauczyciel (niestety informacje na temat jego imienia i nazwiska nie zachowały się w pamięci mieszkańców), który dotarł do Matczyna w mundurze żołnierza polskiego, gdzie osiedlił się na krótki okres 2 lat. Pierwszą siedzibą czteroklasowej placówki była organistówka, a następnie "czworaki" dworskie.

W tamtym okresie jedną z nauczycielek była pani Leokadia Ligocka, siostra miejscowego właściciela majątku. Od 1925 r. w szkole pracowali następujący nauczyciele: Jan Madej, Maria Klimakówna, Maria Kisielowa, Tadeusz Moniak, Janina Jabłońska, Helena Rózikowska. Okres przedwojenny to jak określają mieszkańcy bardzo trudny czas. Lekcje odbywały się zazwyczaj w prywatnych domach, dzieci nie miały podręczników, zeszytów, często chodziły na zajęcia boso.



Lata '30. Pierwszy z prawej klęczy p. Tadeusz Czobot, ojciec p. Stanisława Czobota.

W późniejszym okresie wieś otrzymała od właściciela majątku działkę o powierzchni 10 arów, na której pobudowano małą, drewnianą szkołę. Budynek niewielkich rozmiarów znajdował się na tzw.

bloniach. Była to w zasadzie jedna, mała klasa, ponieważ znajdowały się tam także mieszkania nauczycieli, m. in. kierownika szkoły. Zajęcia rozpoczynały się i kończyły modlitwą.

Edukacja skupiała się głównie na nauce: kaligrafii (pisania), czytania, śpiewu, tabliczki mnożenia, geometrii, rysunku, religii, prac ręcznych oraz gimnastyce.

Łódź -klasowa Publiczna Szkoła Powszechna
w Motowidlu (powiat: Łódź)
Nr. 18 Rok szkolny 1932/33

ŚWIADECTWO SZKOLNE
Łydkówna Paulina
urodzona dnia 14 października 1924 r. w Łódzi
(powiat: Łódź), religii (wyznania) rym - kat.
uczeń, oddziału pierwszy (rocznik pierwszy)
otrzymuje za rok szkolny 1932/33 stopnie następujące:

ze sprawowania się	<u>bardzo dobry</u>
z nauki religii	<u>dobry</u>
„ „ języka polskiego	<u>bardzo dobry</u>
„ „ języka	<u>dobry</u>
„ „ rachunków z geometrią	<u>bardzo dobry</u>
„ „ przyrody	<u>dobry</u>
„ „ geografii	<u>dobry</u>
„ „ historii	<u>dobry</u>
„ „ rysunków	<u>dobry</u>
„ „ robót ręcznych	<u>dobry</u>
„ „ śpiewu	<u>dobry</u>
„ „ ćwiczeń cielesnych	<u>bardzo dobry</u>
„ „ robót kobiecych	<u>dobry</u>
„ „	

Liczba opuszczonych godzin szkolnych 21, z czego nie usprawiedliwiono
Liczba spóźnień _____, z czego nie usprawiedliwiono _____
Wynik ogólny bardzo dobry
w Motowidlu, dnia 14 czerwca 1933 r.
Opiekun oddziału _____ Kierownik szkoły H. Rajkowska



Nauczyciele rozpoczynali pracę w szkole z przydziału władz, zaraz po ukończeniu szkoły, czyli mając około 18/19 lat. Zazwyczaj byli to ludzie z różnych regionów Polski, którzy zamieszkiwali pokoje wynajmowane przez gminę u miejscowej ludności. Tak naukę w szkole wspomina Pani Stanisława Zięba z domu Bielak:

„Ja do nowej(szkoly) nie chodziłam. Do tej obecnej. Kierownikiem był Saba. Henryk Saba. I jego żona uczyła mnie. On uczył matematyki, a żona polskiego. Mnie jeszcze uczyła Mogielnicka z Lublina, ale to było w latach, w klasach tych młodszych. Saba uczył mnie później już w starszych klasach. Mogielnicka mieszkała w tej szkole [na błoni], miała pokój i kuchnię. Było nas 13 lub 15 osób. Były jakieś tańce, miałyśmy takie sukieneczki z bibuły. Na 1-go lub 3-go maja jeździliśmy. Pamiętam jak jeździliśmy z kierownikiem Sabą. Pamiętam jak szliśmy przez rynek [w Bełżycach] całą klasą i śmy śpiewali „Bierut, Stalin”. To mi utkwilo w pamięci.”



*Lata '50. Uczniowie wraz z kierownikiem
Szkoly Podstawowej w Matczynie
p. Henrykiem Sabą.*



Rok szkolny 1939/ 1940

WSPÓŁCZEŚNIE

Obecnie Szkoła Podstawowa w Matczynie jest pełną szkołą wiejską, leżącą przy trasie Lublin - Opole Lubelskie, w odległości 20 km od Lublina z jednej strony i 5 km od Bełżyc z drugiej. Organem prowadzącym jest Gmina Bełżyce, która zarządza burmistrz – Pan Ireneusz Łucka. Od roku szkolnego 2018/ 2019 dyrektorem szkoły jest Pani Anna Adamczyk.



Szkoła po reformie likwidującej gimnazja liczy 10 oddziałów; 8 klas od I do VIII, oddział przedszkolny i zerówkę. Uczęszczają do niej uczniowie z Matczyna, Wojcieszyna, Zosina, Stasina i Podola.

Do tradycji szkoły na stałe wpisane jest: przyjęcie uczniów klas pierwszych do społeczności uczniowskiej, zabawa andrzejkowa, mikołajki, wigilia szkolna, zabawa choinkowa, poczta walentynkowa, uroczystości szkolne z okazji: Święta





Pani Maria Wieczorkiewicz i Pani Izabela Pietraś

„Jakże byłoby pięknie, gdyby każdy z nas mógł wieczorem powiedzieć: dzisiaj zrobiłem gest miłości wobec drugiego” (Papież Franciszek)

*Dziękujemy Pani Izabeli Pietraś za podzielenie się wspomnieniami o matce – Pani Marii Nagnajewicz
dyrektor Szkoły Podstawowej w Matczynie.*

*Wyrazy uznania i wdzięczności składamy Pani Soltys Marii Wieczorkiewicz
za zebranie pamiątkowych zdjęć rodzinnych i wspomnień.*

Projekt operacji lotniczej, powiązanej z lądowaniem samolotów w kraju, umożliwiający błyskawiczny przerzut, w obie strony, wysunięty został już w pierwszych latach wojny. Chodziło o przenoszenie materiałów i kurierów, oraz skrócenie czas dostawy tajnej poczty między Londynem a Warszawą. Zorganizowanie takiej akcji uważano początkowo w Anglii za zbyt niebezpieczne. Dochodziły także czynniki techniczne, a głównym okazała się zbyt duża odległość. Dowództwo Lotnictwa Wielkiej Brytanii stawiało dużo trudnych do zrealizowania warunków. Z uwagi na to, że na terenie Polski, pokrytej gęstą siatką niemieckich posterunków policji, żandarmerii, SS i wojska, trudno było znaleźć bezpieczny teren, o długości i szerokości kilometra. Zgodzono się na kompromis i zdecydowano, że można przygotować lądowisko w odległości dwóch kilometrów, z których jedno będzie się rozciągać z południa na północ, a drugie z zachodu na wschód. Wówczas, przy długości kilometra, wystarczy szerokość około dwustu metrów. Zdecydowano, że lądowiska w Polsce będzie obsługiwać brytyjska załoga z dywizjonu 161, posiadająca doświadczenie i odpowiednie przeszkolenie w nocnych lotach i co najważniejsze lądowaniach. Rozważano możliwość wykorzystania polskich nawigatorów i kilku z nich skierowano na przeszkolenie na lotnisko w Tempsford. Przypuszczano, że loty odbywać się będą na samolocie dwusilnikowym, uzbrojonym „Hudsonie”. Ostatecznie jednak został wybrany samolot Douglas CD-3 w wersji C- 47 „Dakota”. W sprawie personelu obsługującego lądowisko zaakceptowano sugestie dowódcy Armii Krajowej, znającego najlepiej warunki terenowe. Dowodzić całością miał oficer startowy, któremu podlegali sygnaliści, opiekujący się lampami, obsługa radiostacji i dowódca zbrojnej osłony, składającej się z dwóch oddziałów¹. Pierwsze lądowanie alianckiego samolotu na ziemiach polskich odbyło się z 15 na 16 kwietnia 1944 roku w miejscowości Matczyn oddalonego o kilkanaście kilometrów od Lublina. Organizacją zajął się lubelski oddział Armii Krajowej a osłona partyzanckie oddziały działające w okolicy lądowiska².

1. Polska strona w przygotowaniach

Rok 1944 był dla Podziemia Lotniczego dużym osiągnięciem. Był to rok, w którym udało się zrealizować łączność dwustronną z Zachodem. Była ona możliwa dzięki samolotom lądującym na ziemiach polskich. Wcześniej odbywały się tylko zrzuty, co umożliwiało kontakt jednostronny. Dla polskiego Podziemia Lotniczego był to duży problem, który nurtował go od dłuższego czasu. Możemy taką informację wyczytać z Meldunku nr 240, 1.IX.1943- 29.II.1944: „Wydziały broni a) Wydział Lotniczy[...] Rozszerzenie sprawności organizacyjnej Oddziałów Lotniczych w terenie. Bazy Lotnicze. Oddziały Lotniskowe. Zrealizowano w terenie I Fazę Planu Łączności Lotniczej i

1 Operacja „Most I” ochraniana przez oddział Stanisława Łukasika „Rysia”. <http://www.hieronim.dekutowski.pl/artykulnieznanychautorow.html> dn. 10 IV 2012.

2 T. Kostuch. Operacja „Pierwszy Most”. Żółty Tygrys nr 12.1988.

przystąpiono do organizowania II Fazy. Posunięto pracę w zakresie OPL w terenie. Prace organizacyjne komórki „Most” doprowadzono do możliwości podjęcia dwustronnej łączności lotniczej... ”³.

Na przełomie lat 1942/1943, w zimie, powstała komórka o kryptonimie „Most”, przy Wydziale Lotniczym. Początkowo nowa komórka działała przy Dziale Organizacyjnym, lecz szybko usamodzielniała się zyskując swoją łączniczkę Barbarę Leszczyńską. W roku 1943 szefem Mostu był kapitan Stanisław Wołkowiński, pseudonim „Lubicz”. Ten rok był również czasem nasilonego terroru ze strony Niemiec. Odbywał się wzmożone łapanki na ulicach, aresztowania i rozstrzeliwania, a także natychmiastowe egzekucje na ulicach, bez wyraźnego powodu, pod błahym pretekstem. W taki sposób został zatrzymany Stanisław Wołkowiński, którego próbowano jeszcze wykupić. Jednak nie dało się go uratować- nazwisko „Lubicza” znalazło się na liście zakładników i nastąpiła natychmiastowa egzekucja. Miejsce kapitana w Wydziale Lotniczym zajął podpułkownik Bolesław Dorębiewicz, pseudonim „Szczepan”. Odznaczał się dużym zmysłem twórczym, był energiczny, zaradny i podejmował wiele inicjatyw na rzecz Lotnictwa. W czasie jego służby odbyły się na poligonach amerykańskich próby podejmowania z powietrza człowieka i materiału. Podpułkownik rozważał również możliwość lotów do Polski hydroplanów. Po długich rozmowach uznano, że hydroplan „Catarina” nie nadaje się ze względu na małą szybkość, przez co lot nie zmieściłby się w nocnym czasie, a Jezioro Augustowskie znajdowało się w posiadaniu Niemiec. Pozostała tylko jedna możliwość- lądowanie samolotu na wybranym terenie. Rozpoczęły się wówczas rozmowy w kraju i w Londynie, na temat rodzaju samolotu, jakiego miano użyć do akcji. Wybrano najpopularniejszy transportowy samolot w czasie II wojny światowej, jakim był Douglas CD-3 w wersji C- 47 „Dakota”⁴. Dwusilnikowy dalekosiężny transportowiec o prędkości 237 kilometrów na godzinę. Był to samolot transportowy o dużym zasięgu operacyjnym, posiadający dodatkowe zbiorniki w kadłubie, mogący startować z lotnisk trawiastych⁵.

Kiedy zostały uwzględnione zasięgi nocne samolotu wytypowano kilka lądowisk gotowych przyjąć takiego typu sprzęt. Komórka meteorologiczna działająca przy Podziemiu Lotniczym miała za zadanie rozbudowanie posterunków meteo. Jednak te ustalenia nie przekonywały do końca aliantów. Dopiero po pewnym czasie zdecydowali się na akcję. W Polskim Podziemiu podejrzewali, że ma to związek z rozpracowaniem przez wywiad pocisków „V”, które były w posiadaniu II Oddziału KG. Pierwszy planowany teren w okolicach Warszawy uległ zniszczeniu, postanowiono przenieść całą akcję na teren lubelski i powierzono jej planowania majorowi Januszowi Mościckiemu, pseudonim „Jacek”. Rozpoczęło się szukanie odpowiedniego terenu⁶.

3 Armia Krajowa w Dokumentach. T. III nr 564, s. 309

4 Zapiski ze zbioru Światowego Związku Armii Krajowej Okrąg Podole.

5 Za H. Szołdrską, *Lotnictwo Podziemia czyli Dzieje wydziału Lotniczego KG AK* s. 88.

6 Tamże s. 88

have been passed on to his grandchildren in the form of exciting and amusing fireside tales. Ted Harrod never knew his grandchildren, but they know him! On one occasion, he decided to stay out at night to try and bag a lion, so he shot a zebra to use as bait and planned to hide up in a nearby tree and wait for the lion. Unfortunately, the zebra fell too far from the ideal tree he had chosen so he had to settle for a diminutive tree, which did not offer much protection at all. Nights can be cold in Africa so he sent one of his bearers back to the camp to 'fetch some clothes for the night'. The trusty bearer returned after a while – with Ted's silk pyjamas! Later that night, around 3 a.m., Ted was extremely cold and gingerly ventured down from the tree to light a fire, which soon ran out of wood so he had to venture further afield to gather fuel and cracked a large branch, not only scaring himself but also frightening off the lion which had been hiding nearby – Ted got such a fright he was back up in the tree in seconds, having taken ten minutes to carefully climb down! On reflection the next day he realised the tree he had been camping in was no match for a hungry lion who could have easily reached up and removed him from the tree.

A trainee of his at the time, Cedric Harrod (no relation) recalled Ted's sense of humour by describing how, after one particularly rowdy mess dinner, Ted went missing. The mess carpet had been rolled up when the dancing started, and at some stage, Ted had crawled inside it and fallen asleep. It was only later the next day he was discovered.

By 1943, Ted was itching to get into active service and caused his CO so much trouble that a 'Volunteers List' was finally placed on the Thornhill notice board. Apparently, Ted was the only volunteer. He was posted to North Africa and joined 267 Squadron, part of transport command (216 Group). Apart from the mundane, many 'special project' sorties were carried out behind enemy lines as the armies advanced northwards from Africa and into Italy. Their squadron was supporting partisan and other special operatives, dropping people and supplies far behind the front lines, usually always in the Dakota aircraft. Though unarmed, unarmoured and slow, Ted had a soft spot for this 'plane, and it became synonymous with him as he clocked up over 10,000 hours flying. Incidentally, one of Ted's grandchildren, Matthew, was born on 17 December 1985, the 50th anniversary of the Dakota, and bears a second name 'Dakota' in honour of Ted's affection for the aircraft. Ted's sorties behind enemy lines involved many flights into Yugoslavia to deliver personnel and supplies to the partisans fighting the Germans and to bring out people - highly hazardous missions. Ted's best-known sortie was as the leader of 'Operation Wildhorn 1' in 1944, about which, as with most decorated officers, he only spoke when pressed. His view was there were many, many more courageous feats performed by people who usually died in doing them and were never heard about or reported, and consequently never spoke much about his own achievements. During 'Operation Wildhorn', Ted, then a Flight Lieutenant, rescued General Stanislaw Tatar, the Director of Operations of the Polish Underground Army, from Lublin, Poland. This mission involved flying by Dakota from Brindisi, Italy, and a hazardous landing in a beetroot field.

Plan nawigacji

Bełżyce, porucznika Stanisława Pietrasia przedstawiciela Światowego Związku Żołnierzy, Zdzisława Bednarczyka - przedstawiciela Światowego Związku Żołnierzy AK w Podolu, Ryszarda Gołęba „Ułana” - członka Światowego Związku Żołnierzy AK (koło Kazimierz Dolny), profesora Tomasza Panfila - Naczelnika Biura Edukacji Narodowej IPN, dyrektorów jednostek i placówek edukacyjnych z naszego terenu, przedstawicieli organizacji i stowarzyszeń patriotycznych, kombatanatów oraz mieszkańców okolicznych miejscowości.

Obchody jak już wspomnieliśmy rozpoczęły się złożeniem wieńców przy obelisku upamiętniającym wydarzenia 1944 roku. Następnie uczestnicy wzięli udział w uroczystej Mszy świętej odprawionej w kościele parafialnym w Matczynie. Ostatnim punktem uroczystości była wizyta w budynku Ochotniczej Straży Pożarnej Matczyn-Wojcieszyn. Tu z kolei gości powitała dyrektor Szkoły Podstawowej w Matczynie - Anna Adamczyk. Głos zabrał Burmistrz Bełżyc Ireneusz Łucka oraz przedstawiciele przybyłych gości.



Na ręce dyrektor Adamczyk australijscy goście przekazali szkole w Matczynie pamiątkową, oryginalną mapę nawigacji akcji Most I, którą przechowywały po ojcu córki nawigatora Jacka Wellsa. Jest ona doskonałym symbolem, autentycznym śladem przeszłości, nawiązującym do uroczystości nadania szkole imienia Bohaterów Akcji Most I.

Wywiady

Pani Stanisława Zięba z domu Bielak, zamieszkała w Wojcieszyn, urodzona w Matczynie.

W którym roku się pani urodziła.

W 1938, 22 kwietnia, już osiemdziesiątkę przekroczyłam.

W którym roku zaczęła pani naukę w szkole podstawową?

A ja pamiętam, w którym roku? Nie pamiętam.

Skoro urodziła się pani w 1938, to poszła pani do szkoły jakoś w 1944/1945 roku. Jako 6-latka?

Ja, jak to przyjmowali, 6-latki lub 7-latki.

Wtedy, gdy rozpoczęła pani naukę to było to w którym budynku?

W starym budynku.

Na błoniu?

Tak, koło Pabiniakowej.

Koło mostu?

Tak, ja do nowej nie chodziłam. Do tej obecnej.

Kto był wtedy kierownikiem?

Saba. Henryk Saba. I jego żona uczyła mnie. On uczył matematyki, a żona polskiego. Mnie jeszcze uczyła Mogielnicka z Lublina, ale to było w latach, w klasach tych młodszych. Saba uczył mnie później już w starszych klasach. Mogielnicka mieszkała w tej szkole [na błoniu], miała pokój i kuchnię.

Duże miała pani klasy?

Było nas 13 lub 15 osób.

Pamięta pani nazwiska?

Część pamiętam. Mazurek, jeszcze żyję Bronek, Och Jasio, Bielak Kazik, Stasiak Sobczak, Zygmunt Żydek, Szymczyk Miecio, Sobczak Halina, z domu Paryż, Wójtowicz Lucyna z domu Adamczyk, Marysia Pietraś, z domu Walczak, Marianna Pietrzak, z domu Pietraś, Stasia Mazur, Bronia Ładowiczówna, była Stasia Kubecka ze Stasina, ale ona zmarła jakoś wcześniej.

Jakie uroczystości szkolne były wtedy obchodzone.

Były jakieś tańce, miałyśmy takie sukieneczki z bibuły. Na 1-go lub 3-go maja jeździliśmy. Pamiętam jak jeździliśmy z kierownikiem Sabą. Pamiętam jak szliśmy przez rynek [w Bełżycach] całą klasą i śmy śpiewali „Bierut, Stalin”. To mi utkwiło w pamięci.

Pamięta pani, kto uczył? Ilu nauczycieli było.

Zaraz. Saba Henryk i Maria, Mogielnicka Jadwiga, Wierzbicki. Danusia Nagnajewicz, potem Dąbska. Ona wyszła za mąż, później wyjechała do Warszawy.

Czego uczyła ta pani? Co to za przedmiot był?

Pewnie polskiego. Nauczycielowie uczyli i przyrody – pani Dziaduchowa [Alicja Dziaduch] mnie uczyła.

Kierownik Saba mieszkał w szkole?

Na początku mieszkał w szkole, później oni się wyprowadzili do Lublina i on tam został kierownikiem.

Pamięta pani jeszcze jakichś nauczycieli?

Nagnajewiczowa, ale ona mnie nie uczyła. Maria, żona Bronisława.

A czy Wacława Nagnajewicza żona, Pelagia, uczyła?

Pełna wersja publikacji dostępna u przedstawicieli Rady Rodziców